

243

~~159~~
A. M. K...

159

~~1899~~
D-r H. Nusbaum.

IDEAŁ DOBRA.

WARSZAWA

Nakład Konstantego Treptego
Marszałkowska, 149.
1899.

Druk K. Kowalewskiego.

<http://rcin.org.pl>

IDEAŁ DOBRA
ze stanowiska higieny ciała i duszy.



Dr. Henryk Nusbaum.

IDEAŁ DOBRA

ZE STANOWISKA HYGIENY CIAŁA I DUSZY.

Odczyt, wygłoszony na rzecz Osad rolnych
dla nieletnich przestępców.



WARSZAWA.

Nakład Konstantego Treptego.

Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.

1899.

~~2243~~ 56

2243

Nr 2410

T.2243



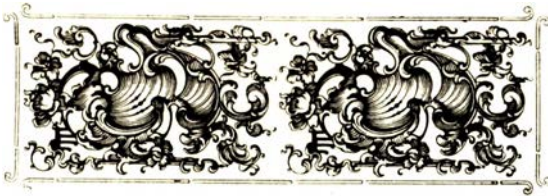
29002243000000



dr. in. 2410

Дозволено Ценаурою
Варшава, 12 Мая 1899 года.

H-10 3116



Natura wszczepiła w istoty ożywione popęd potężny, który stanowi ich moc i trwałość — popęd samozachowawczy; w najniższych tworach jest on właściwie mechanizmem. Kurczliwość protoplazmy pod wpływem pobudzenia — to właściwie pierwszy objaw samoobrony istot ożywionych.

Wrażliwość i oddziaływanie organizmów — to zasada razem życia i samoobrony. Odruch — to najprostsza zgłoska życia: rozpatrując pojedyncze, niezłożone odruchy, przekonamy się, że niemal celem każdego z nich jest jak gdyby bronienie danego narządu lub całego ustroju od czynników niszczących.

Uklucie skóry w danym miejscu wywołuje skurez odpowiedniego mięśnia lub ich grupy i oddala dane miejsce od przedmiotu kłującego. Promień zbyt silnego światła, wpadający do oka, wywołuje skurez mięśnia zaciskającego powieki, chroniący siatkówkę od porażenia. Spotykamy w ustrojach wyższych mechanizmy złożone, których zadaniem jest oddalać je automatycznie od grożącego im niebezpieczeństwa. Bardzo interesującym w tym względzie jest znane niemal powszechnie doświadczenie z żabą, pozbawioną głowy. Jeśli mianowicie spuścimy jej kropelkę kwasu na grzbiet, automatycznie, ale jak gdyby ze świadomą celowością ścierać ona będzie łapkami tylnymi ową kropkę drażniącą. Jeśli taką pozbawioną głowy żabę kłuc będziemy w łapkę tylną, zrazu usunie ona ją, gdy wszakże powtarzać będziemy klucie, żaba skoczy naprzód — skoczy bez względu na przeszkody, które spotkać może. Jeżeli atoli odetniemy żabie nie głowę całą, ale tylko tę część mózgu, która pozbawia ją świadomości, pozostawimy je-

dnak tę, w której łączą się przewody nerwowe, idące od siatkówki oka, z przewodami, idącymi do mięśni tułowia, w takim razie podrażniona żaba bezwiednie, automatycznie ominie przeszkodę, znajdującą się na drodze jej skoku, i albo ją przesadzi, albo rzuci się w bok. Są to mechanizmy samozachowawcze, które w dalszym rozwoju stają się narzędziami osobnego instynktu, czy inaczej — popędu. Człowiek świadomy posiada bezwiedny popęd i zarazem samowiedną dążność zachowania swojej indywidualności.

Od najniższego tworu, obdarzonego życiem, do stojącego u szczytu istot uorganizowanych — człowieka, każde stworzenie chce żyć, każde obdarzone jest niepolowanym wstrętem do śmierci, jedne z bezwiednym prawie, inne z coraz to jaśniej występującym, świadomym poczuciem tego wstrętu. Tylko uczucia bardzo wysokiego rzędu, albo stany wysoce chorobliwe ciała i duszy są w stanie pozbawić człowieka tej naturalnej, wrodzonej, a tak silnej odrazy do niebytu.

Wszystkie istoty żyjące czują wstręt nie tylko do śmierci, ale i do cierpienia, a nadto obdarzone są potężnym pragnieniem rozkoszy. Już sam jej brak bywa cierpieniem. U istot niższych cierpienie, wypływające z braku rozkoszy, przeważa nad świadomością jej pragnieniem. Istoty te dążą do ucieczki przed cierpieniem pragnienia, a dobroczynna natura nagradza je nieoczekiwaną rozkoszą, która znowu zazwyczaj związana jest z czynnością konieczną do utrwalenia ich życia. Istoty wyższe natomiast posiadają pełną świadomość mogącej spotkać ich rozkoszy, z pełną świadomością dążą do jej osiągnięcia, a cierpienie pragnienia usmierza nadzieją oczekiwanej nagrody. Ten wstręt do śmierci, ta obawa cierpienia, ta dążność do rozkoszy łączą się razem, aby stworzyć wielkie uczucie złożone, które nazywamy *egoizmem*. Egoizm, miłość samego siebie, to potężna własność istot żyjących, bez której by się one ostać nie mogły; przeto jako wyraz siły samozachowawczej jest on uczuciem naturalnem, wrodzonym, koniecznem.

Ale w przyrodzie istnieje łańcuch istot ożywionych, pokoleń po sobie następujących. Z powstaniem istot różnopłciowych objawiła się współcześnie dążność do tworzenia stadła. W rozwinięciu popędu samozachowawczego występuje popęd zachowania gatunku. Rozwija się miłość innego „ja” oprócz własnego. Ten pierwszy przejaw *altruizmu* ma jednakże źródło swoje również w egoizmie. Natura wszczepiła w indywiduum pragnienie życia w stadle, które niezaspokojone sprawia cierpienie nienasyconej żądzy. U najniższych też istot (rozdzielnopłciowych) dążenie do stadła jest nieświadomym popędem egoistycznym, u wyższych istot staje się istotnym zaczątkiem uczucia altruistycznego. Po za nielicznymi gatunkami, wśród których po godach weselnych samiec lub samica pozerają się wzajem, górują gatunki, wśród których występuje prawdziwe wzajemne przywiązanie samicy i samca. Dość widzieć, jak w ogrodzie zoologicznym, w jednej klatce tygrys drapieżny nie ma dla towarzyszkii swej tygrysicy ani szponów

ostrych, ani klów niebezpiecznych, jak mięśnie jego zdają się posiadać zaledwie siłę mięśni dziecięcych. Nie tu miejsce kreślić, do jakich wyżyn doszło uczucie miłości erotycznej u człowieka, do jakich otar i poświęceń jest on zdolny wznieść się, gdy kocha!

Następnym szczeblem rozwoju egoizmu pierwotnego jest miłość potomstwa, która w kolejnych stopniach rozwoju przeistacza się z wolna na podniosłą, wzajemną miłość rodzinną.

Przyrodzone prawa rozwoju na ziemi istot żyjących stworzyły konieczność istnienia gromad. Przyroda też, dbała o zachowanie indywiduum i rodziny, musiała również dbać o zachowanie gromady. Więc wszczepiła w indywidua, obok szerszego rodzinnego, który w najściślejszym znaczeniu tego wyrazu właściwie egoizmem już nie jest, egoizm, że się tak wyrażę, gromadowy, który jest już w istotny altruizm przedzierzgniętym egoizmem. Instynkt pilnowania interesów gromady, który w gruncie rzeczy jest również in-

stynktem samozachowania indywiduum, a który w tak wysokim rozwinięciu spotykamy u owadów i ptaków, stanowi pierwotny przejaw najpodnioslejszych uczuć, do jakich wznieść się jest zdolnym duch ludzki — mianowicie uczuć społecznych. Miłość społeczeństwa, ludzkości całej — a ponieważ w samowiedzy człowieczej przejawia się idea twórcza świata — więc miłość stworzenia — to najwyższy wyraz duchowości ludzkiej. A ta wielka miłość ludzkości jest — że tak powiemy — wolą, rozkazem natury, jest koniecznością niezbędną zarówno dla utrzymania gromady, jak i jednostki. U zwierząt instynkt gromadowy jest wrodzonym, a czynności zeń wypływające są raczej czynnościami, wynikającymi z nieświadomych popędów egoistycznych, tylko że w cudownym mechanizmie istot żywych te egoistyczne popędy dostrojone są do potrzeb gromady. W świecie ludzkim, naodwrot, dość często spotykamy się z popędami świadomie altruistycznymi, nieświadomie tylko spoczywa w nich interes egoistyczny. Mówię: dość

często, bo wogóle na nadmiar altruizmu w jednostkach, niestety, skarżyć się nie można. Gdyby wszakże świadomość tej prawdy, że miłość społeczeństwa nastrojona jest zgodnie z interesami samolubnymi, była bardziej rozpowszechniona, to może częściej spotykalibyśmy się z objawami pożytecznego altruizmu, miłość społeczeństwa może bardziej byłaby wśród jednostek rozpowszechniona.

Obeznem zadaniem naszym jest wykazanie, że miłość społeczeństwa i miłość samego siebie pozostają z sobą w zgodzie. Naturalnie mamy tu na względzie rozumną miłość społeczną i rozumną miłość własną. Z pozoru zdawałoby się, że dwa te uczucia prawie biegunowo są sobie przeciwne, że się wzajem wyłączają, przy głębszem jednak zbadaniu okazuje się jasno, iż tak nie jest.

Im obszerniejszym jest krąg miłości naszej, tem bardziej tracić ona musi na nateżeniu, a przedewszystkiem na pożytkowej sprawności. „Kochać ludzkość całą“ — brzmi to bardzo pięknie, ale tylko brzmi

i prawie niepodobna przelać tego uczucia w czyn. Nie mówimy, że jest to absolutnie niemożliwem, ale tylko w pewnych wyjątkowych warunkach. Możliwem to jest na polu nauki, sztuki i piśmiennictwa, na bardzo wydatnych wreszcie stanowiskach społecznych. W zwykłej działalności gromadowej występować może na plan pierwszy przedewszystkiem działalność obywatelska, mająca na celu interes najbliższego społeczeństwa. Miłość *rozumna* (podkreślamy: *rozumna*) *ojczyzny* już mieści w sobie uczucie miłości człowieczeństwa całego. Ludzkość składa się z wielu ojczyzn, szczęście każdej będzie szczęściem całości. Chodzi tylko o to, aby i w najgorętszej miłości nie zapominać o zasadzie: *że trzeba żyć i dać żyć innym*. Zbyt często obojętność dla kraju rodzinnego tłumaczy się obłudnie miłością całej ludzkości. Ci kosmopolici zapominają, że interesy grup ludzkich poza granicami grupy rodzinnej znajdujących się są wprost niedosiężalne dla skutecznie czynnych promieni ich działalności. Wszelki czyn ludzki traci na energii w miarę

oddalenia, jak promień światła lub ciepła, jak rzut pocisku. Dobry uczynek zużywa się niejako przez tarcie, gdy cel jego jest bardziej terytoryalnie odległym, groźniejszą stratą na wartości, pociecha na skutecznem cieple, rada na trafności i t. d. Nie idzie za tem, aby nie zdarzały się okoliczności, w których interesy ogólnoludzkie wymagają ofiar na ten powszechny ołtarz łożonych, a w tych razach korzyść prędzej lub później spłynie też niewątpliwie i na społeczeństwo własne. Miłości przeto społeczeństwa własnego nie należy zbyt ogólnikowo rozszerzać do miłości całego człowieczeństwa, do kosmopolityzmu. Wewnętrznym kręgiem w stosunku do miłości ojczyzny jest miłość rodzinna. I tu znowu zbyt często obojętność dla kraju tłumaczy się obłudnie gorącą miłością rodziny i paradoksalnie broni się tem, że kraj składa się z rodzin, więc przejmuje sumę ich szczęścia. Ale stosunek rodzin do ich kraju jest inny, niż stosunek krajów do całości rodu ludzkiego. Ten pierwszy mianowicie jest daleko ściślejszy. Rodziny jednej oj-

czyzny ulegają jednemu prawodawstwu dobremu lub złemu, komunikują się jednymi drogami publicznymi dogodnymi lub nie, kształcą się w jednych szkołach złych lub dobrych, posiadają wspólne warunki zdrowotne pomyslnie lub niepomyslnie, biorą wspólnie udział w zgubnych skutkach wojny lub w błogich warunkach pokoju itd. Nie można tedy skutecznie kochać rodziny, nie Kochając gorąco kraju rodzinnego.

Tak więc miłość rodziny wymaga koniecznie miłości kraju, czyli najbliższego nam społeczeństwa, miłość kraju rodzinnego warunkuje jedynie skutecznie pomyslność ukochanej przez nas rodziny. Rozumna wreszcie dbałość o samego siebie: wzmagająca naszą sprawność duchową i fizyczną, wzmacnia pożyteczną działalność naszą dla rodziny, wyzbycie się natomiast zupełne miłości samego siebie przynosi niewątpliwie uszczerbek przedwszystkiem miłości rodziny. Widzimy już z tego wszystkiego, że miłość ludzkości, miłość kraju rodzinnego, miłość rodziny

własnej i wreszcie miłość samego siebie godzą się wzajemnie i wzajem się popierają. W jednym wszakże kierunku posiada człowiek przeciętny stanowczą dążność do przesady, a mianowicie w kierunku miłości własnej. Uczucie to, jako najbardziej pierwotne, z największej odziedziczone odległości, najbardziej człowiekowi jest wpojone, najbardziej jest, że tak powiemy, uczuciem elementarnem. Stanowi ono silny popęd, który najłatwiej przed wszelkim procesem samopoznania przechodzi w czyn spełniony.

Egoizm najmniej podlega zmysłowi krytycznemu. Gdy się jednak bliżej nad nim zastanawiamy, przychodzimy do przekonania, że zbyt wielka powolność względem niego jest wysoce niebezpieczna. Fakt, że wyłączone posłuszeństwo wrodzonemu popędowi samozachowawczemu wychodzi człowiekowi na szkodę, dowodzi, że jak instynkt natura dała istotom niższym dla ich zachowania, tak człowiekowi obok instynktu rozum, którego wskazówki są przyrodzonym sterem ludzkiego życia i który ka-

że nam badać, poznawać, budować gmach wiedzy. Nasze czyny, myśli, popędy i wreszcie uczucia winny być posłuszne naszemu poznaniu, poddawane surowej krytyce naszej oświeconej samowiedzy. Natętnienia egoizmu idą z dołu, z odległej kolebki naszego bytu, są odziedziczone po najniżej umysłowo uposażonych naszych przodkach; natomiast wskazówki, wypływające z wnioskowań rozumu — to prądy najwyższego poziomu, do jakiego wzniesć się może duch ludzki. Człowiek nie jest sam na świecie, ale żyje w rodzinie, rodzina nie jest samą, ale stanowi część organiczną społeczeństwa; nawet ojczyzna, choćby się mieściła w najszerszych granicach, nie wytwarza sama wszystkich warunków swego istnienia, ale zależną jest od warunków ogólniejszych bytu, które dzielić musi z innymi tej ziemi narodami, czyli liczyć się z warunkami życia ogólnoludzkimi. Stąd wynika, że interesy jednostki związane są z interesami rodziny, ojczyzny, a wreszcie ludzkości całej. Już z uwag tych wynika, jak niebezpieczną rzeczą dla jednostki jest

wystawiać żagle swego życia wyłącznie na powiewy technień samolubnych. Interes bowiem całej ludzkości, ojczyzny, rodziny, jest jej interesem wedle wywodów rozumu.

Interes, czyli mówiąc inaczej, pomysłowość jednostki wszakże, urzeczywistniająca się drogą dbałości jej o interesy tych otaczających ją bliższych i dalszych kręgów ludzkich, jest niezem więcej, jeno błogim skutkiem, spływającym na jednostkę z urzeczywistniania przez nią *ideału dobra*. Innemi słowy: urzeczywistnianie ideału dobra przez jednostkę jest bronieniem własnych jej interesów. I tak też jest w istocie. Omijając szczególnie przypadki poświęcenia i ofiary, połączonej z cierpieniem, do których powrócimy później, nie ulega wątpliwości, że przez czynienie dobra najskuteczniej kochamy siebie. Nie jest to paradoks, ale prawda niewątpliwa, że miłość bliźniego jest najrozumniejszą miłością samego siebie. Postarajmy się jeszcze bliżej to uzasadnić.

Człowiek posiada wrodzony wstręt do cierpienia i wrodzone pragnienie rozkoszy;

ma on też przyrodzone i niewątpliwe prawo do tego wstrętu i do tego pragnienia. Zarówno cierpienie jak rozkosz bywają natury cielesnej i duchowej. Przyznać trzeba, że najwyższem cierpieniem jest cielesne. W niem przedewszystkiem przejawia się cała potęga prawdy, że: „prochem jesteś,“ ono streszcza w sobie upokarzającą zależność naszą od atomów składającej nas materji. Tylko kto bardzo cierpi lub żywo pamięta przebyte męki, zdolny jest rozumieć całą grozę takiego bólu. Nawet poczucie wielkiego dobrowolnego poświęcenia się nie zdola unicestwić niewysłownie dojmującego wpływu na nasze czujące „ja“ wielkiego cierpienia ciała; ono je tylko osładza, czasem daje rozkosz obok cierpienia, ale go nie usuwa. Inaczej, wielkie męczeństwa przestałyby być wielkimi ofiarami.

Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że zarówno skala, jak i natężenie rozkoszy fizycznej nie może przekroczyć rozmiarów nader ograniczonych. We wszystkich dziedzinach naszego uczucia cielesnego dotkli-

wość cierpienia, spowodowana przez nienasycony popęd, jest nierównie większą od zadowolenia, które płynie z nasycecia popędu. W sferze wrażeń duchowych dzieje się wprost odwrotnie: cierpienie duchowe może wzrosnąć do wielkiego natężenia, jakkolwiek dotkliwe cierpienia cielesne każą nam zapomnieć o bólu moralnym, nawet bardzo wielkim. Natomiast niema w czuciowości naszej tak rozległej skali innej, jaką jest skala wrażeń rozkoszy duchowych. Tu jedynie jest miejsce dla ekstazy, która ziemię czyni niebem, która napawa nas niewysłowioną wdzięcznością sile twórczej świata za to, że nas do bytu powołała i obdarzyła świadomością.

Przypatrzmy się, jaki zachodzi stosunek pomiędzy popędami egoizmu, nieuwzględniającego niczyich interesów prócz własnych, więc przeczącego przedewszystkiem ideałowi dobra, a wrazeniami cierpienia i rozkoszy.

Już w samym natężeniu cierpienia, zarówno fizycznego jak moralnego, ważną bardzo gra rolę udział w niem naszego du-

chowego nastroju. Jesteśmy bezwątpienia w stanie dowolnie niejako podnosić lub zmniejszać tkliwość naszej mózgowej, że tak rzekę, kliszy. Ten sam bodziec sprawiać nam może mniejszy lub większy ból, stosownie do naszego subiektywnego uspo-
sobienia. Otóż zbyt daleko posunięte samolubstwo nastraja stanowczo czujące nasze „ja“ na ton bardzo wielkiej wrażliwości. Dzieje się to naprzód dlatego, że przesadny egoizm nadto odrywa uwagę naszą od wszystkiego, co po za tem „ja“ istnieje, nadto skupia ją w ognisku naszej osobowości, cała więc świadomość nasza wypełnia się jedynie wrażeniami płynącymi z własnego naszego wnętrza. Zajęcie się wyłącznie samym sobą, nietylko że podnosi wrażliwość naszą na ból bezpośrednio, ale czyniąc nas nieprzystępnymi dla wszelkich innych prócz naszego bólu wrażeń, pozbawia nas i tych, które mogłyby nam przynieść pociechę moralną, oraz sprawić ulgę. Samo cierpienie nastraja ducha naszego na pewien ton, który albo jest dodatnim albo ujemnym, tj. albo należy ra-

P.T.F.

2

ezej do kategorii rozkoszy albo cierpienia. Otóż znowu egoizm ma tę właściwość, że nastraja nas na ton ujemny. Do stanów ducha czyli wzruszeń występujących pod wpływem cierpienia fizycznego lub moralnego należą z jednej strony: żal, gniew, upokorzenie, furja, nieokreślona chęć pomstowania, niszczenia, bicia, wreszcie beznamiętna, bezgraniczna rozpacz, nawet pragnienie udręczania współczujących, a z drugiej: poddanie się, pokora, bohaterskie zagłuszanie własnych wrażeń, wdzięczność współczującemu choć bezsilnemu otoczeniu, nawet radość, że doznawanej srogości cierpień nie podlegają ci, których w momencie największych nawet udręczeń naszych i mąk kochać nie przestajemy. Stany duchowe pierwszej kategorii przyczyniają fizycznym bólom jeszcze i moralne, moralnym — nowe, które sumując się powiększają wogóle stopień naszego cierpienia; uczucia drugiej kategorii w sumie algebraicznej zmniejszają niepomrotnie ilość naszego cierpienia. Wynika stąd, że egoizm, nadto rozwinięty, powiększa cierpie-

nia zarówno fizyczne jak moralne, widocznie więc przeczy samemu sobie, co dowodzi, że sam on nie jest w stanie zabezpieczać w dostatecznej mierze naszych najpilniejszych nawet interesów. Jednym z najważniejszych momentów cierpienia, związanych bezpośrednio z fizycznym, jest obawa, to pełne trwogi bólu oczekiwanie. Ból bywa gwałtownym, ale często krótkotrwałym, a w swej gwałtowności, przechodzącej pewną miarę, doprowadza zresztą świadomość naszą do zupełnego wyczerpania, powodując tą drogą beczucie. Obawa natomiast bywa tem bardziej natężoną i długotrwałą, im egoizm jest silniejszy, dodaje ona jeszcze ostrogi świadomości (np. utrudnia wpływ znieczulających środków) i tylko bardzo wysokie stopnie trwogi i to tylko w momencie poprzedzającym samo istotne cierpienie bywa w stanie zawiesić czynność naszej świadomości. Obawa ma i to jeszcze do siebie, że patrzy przez szkła powiększające na przewidywane cierpienia i to powiększające bardzo silnie. Im egoizm jest silniejszym, im bardziej samych

siebie kochamy, tem bardziej cierpienie trwogi jest wielkiem, tem więcej czujemy się nieszczęśliwymi.

Obawa cierpienia prowadzi do pilnej troski o zapobieżenie mu. Normalna miara egoizmu prowadzi do normalnej i skutecznej troski zapobiegania cierpieniom, ale egoizm przesadny powiększa tę dbałość do takich rozmiarów, że nawet na rzeczywistym usunięciu zła nic w istocie rzeczy nie zyskujemy, bo sam już przesadnie wytężony niepokój bywa obfitem źródłem bardzo licznych dolegliwości. Odnosi się to zarówno do cierpień fizycznych i moralnych. Ilu to spotykamy politowania godnych ludzi, wiecznie gnębionych bezzasadną trwogą o byt swój materyalny, lub o zdrowie swoje, lub o zadosyć uczynienie nienasyconej próżności i ambicji.

Egoizm nietylko zbyt skwapliwie ucieka od cierpień, ale również nadto gorączkowo łaknie przyjemności, rozkoszy, słowem — szczęścia. I tu jest nowe źródło bólów, których przysparza sobie, zamiast upragnionych chęćwie zadowolnień, zbyt daleko idą-

ce samolubstwo. Gorączkowe pragnienie szczęścia — to najbezzawodniejsza droga do cierpienia. Już wyżej zaznaczyliśmy, że skala rozkoszy fizycznej jest wogóle nader ubogą. Wartość zaś jej podnosi się dopiero tem bardziej, im więcej się z nią wiąże pierwiastku duchowego. Przyjemności zmysłowe są przedewszystkiem nader przemijające; powtóre, jeżeli często się powtarzają, obojętniejają nam w znacznym stopniu, ale nie w tem znaczeniu, aby egoizm mniej ich pożądał, tylko że wielkość zadowolenia z nich płynąca niepomieranie maleje. Dopiero nadmierne ich użycie odejmuje im w zupełności charakter rozkoszy, pozbawia też egoistę całego szeregu wzruszeń przyjemnych i wtrąca w smętny stan gorzkiego zniechęcenia i niemal bolesnego wstrętu do życia, który nierzadko też prowadzi do samobójstwa. Przytem zważyć trzeba, że nie tylko sama rozkosz zmysłowa przedstawia małą wartość, ale że zbyt natarczywa pogoń za nią naraża nas najczęściej na srogie udrczenia. Droga do szczęścia zmysłowego jest męczącą, uciąż-

zliwą i do tego zawodną, przytem im gorętszem było pragnienie, tem boleśniej-szym zawód. Nie chcemy przez to powiedzieć, ażeby rozkosze zmysłowe nie przedstawiały istotnego w życiu naszym czaru, ażebyśmy nie mieli prawa ich pragnąć i dla osiągnięcia ich odpowiednich czynić zabiegów. Tylko zbyt gorące łaknienie, jako skutek zbyt daleko posuniętej miłości własnej, mści się na nas samych i zamiast rozkoszy daje nam cierpienie.

Powyżej dziedziny rozkoszy fizycznej roztacza się rozległa sfera rozkoszy duchowych. Jest to niebo na ziemi, zachwyty świadomości, to pełne niewysłowionego czaru wzruszenia, które nas upajają, podnoszą i pieszczą, kołyszą i krzepią. Ale treść tych wzruszeń w małej tylko części wiąże się z naszą miłością własną, w przeważnej zaś części dotyczy miłości wszystkiego tego właśnie, co leży po za granicami naszego „ja.“ Wszelki czyn rozsądny, którego źródłem jest miłość nasza, nieodnosząca się do samolubstwa, jest urzeczywistnieniem ideału dobra. Urzeczywistnia-

nie tego ideału jest stwarzaniem najwyższego, najtrwalszego szczęścia na ziemi dla nas samych. Miłość — to cała dostojność życia, to cała jego wartość, wielkość i potęga. Rozumiemy tu miłość w obszerniejszem znaczeniu, ogarniającą bliźnich, rodzinę, kraj, ludzkość, naturę i jej siły twórcze. Najwালniejsze tedy źródło naszego szczęścia wytryska tam, gdzie ustaje wpływ popędów egoistycznych. Jest to dziwne, a jednak prawdziwe. Dowodzi to, że natura podnosi człowieka po nad sferę samolubstwa, które broni tylko bytu niżej stojących istot, człowieka zaś osłania popęd wyższy, bardziej złożony — altruistyczny.

Jakkolwiek najwłaściwszą mistrzynią naszą winna być natura, uciekamy zbyt często od jej nauk lub najopaczniej tłómaczymy jasne jej wskazówki. Zapominamy, że wszystko, co istnieje, jej zawdzięcza swój byt, a w dumie i zarozumiałości naszej przeciwstawiamy jej czynnik jakoby odmienny rdzennie: twórczość ludzkiej myśli, ludzkiego geniuszu. Jak gdyby ta myśl nie była jedną z sił przyrody, jak gdyby

ten geniusz mocen był z woli własnej cokolwiek sam działać, co byłoby istotnie sprzecznem z planami, że się tak wyrazimy, natury, coby choć w najdrobniejszej cząsteczce mogło ostać się wbrew naturalnemu i koniecznemu tokowi rzeczy. Te granice szerokie, wśród których niby na arenie ma geniusz ludzki sposobność zarówno popełniać grube błędy, jak święcić tryumfy, są także nakreślone wolą natury. Im lepiej pojmować będziemy jej prawa, tem więcej odniesiemy zwycięstw; im gorzej je znać będziemy, tem bardziej uwiadą nas pomyłki. Że najusilniejsze tłumienie w sobie popędów egoizmu, a podniecanie natomiast altruizmu jest warunkiem najbardziej sprzyjającym naszemu rozwojowi, naszej pomyślności, naszemu szczęściu, tego uczą nas należycie rozumiane prawa przyrody.

Faktem jest, że nasze czynności duchowe wywierają potężny wpływ na sprawy fizyczne ustroju.

Mózg jest narzędziem ducha — a oddziaływa on na gospodarstwo naszych tkanek

i narządów przez pośrednictwo wychodzących z ośrodków nerwowych do obwodu ciała różnych grup nici nerwowych. Nici te pod wpływem różnych stanów fizjologicznych mózgu, sprzężonych z rozmaitymi stanami naszej duszy, wywierają rozliczne wpływy na mechaniczne i chemiczne stosunki naszych narządów i tkanek. Grupy te stanowią:

1) nerwy ruchowe mięśni prążkowanych, tj. dowolnych, wywołujących pod wpływem pewnych stanów ducha pewne przemiany mechaniczne i chemiczne w tkance mięśniowej; tak np. między innymi skurecz wściekłości, bezwład trwogi, drżenie gniewu;

2) nerwy regulujące ruch serca, które tak jest wrażliwe zwłaszcza na stany naszego uczucia duchowego, a którego czynność znowu odbija się na wszystkich niemal komórkach naszego ustroju;

3) nerwy ruchowe mięśni gładkich, a więc mięśni przede wszystkim trzewiów naszych, które przyjmują żywy udział w zmianach naszego usposobienia duchowego.

wego: więc np. mdłości na widok lub przypomnienie rzeczy obrzydliwych, zwiększenie ruchu robaczkowego kiszek pod wpływem niepokoju lub trwogi itd.;

4) nerwy wydzielnicze, które wpływają na procesy chemiczne gruczołów naszych i powodują ~~by~~ cierpienia lub radości, zimny pot strachu, pianę gniewu, zahamowanie wydzielin żołądka i kiszek i idący za tem brak łaknienia w smutku itd.;

5) nerwy naczynio-ruchowe, które wywołują rumieniec wstydu, błądź przerażenia, szkarłat gniewu itd.

Najpotężniejszy wpływ na gospodarstwo wewnętrzne ustroju naszego wywierają stany naszej czuciowości, a przede wszystkim najjaskrawsze ich momenty, t. zw. wzruszenia moralne.

Drugim faktem fizyologicznym jest to, że wzruszenia przyjemne przez pośrednictwo wyżej wspomnianych gałęzi nerwowych wzmacniają nasze zdrowie, podnoszą odporność ustroju, przedłużają życie. Natomiast przykre wywierają na nas wpływ wprost odwrotny. Otóż przyjmując dwa

fakty, na których naukowe udowodnienie rany niniejszego odczytu nie pozwalają *), mianowicie, 1) że wzruszenia moralne wpływają wybitnie na stan zdrowia i 2) że przyjemne, czyli — że tak je będziemy nazywali — dodatnie, wywierają wpływ pożyteczny, przykre zaś, czyli ujemne — wysoce szkodliwy — przyjrzyjmy się w dalszym ciągu: jakie najczęściej wzruszenia płyną ze źródła egoizmu, a jakie są najczęstszym owocem popędów altruistycznych. Zobaczymy, że egoizm darzy nas najczęściej wzruszeniami ujemnymi, więc szkodliwymi dla zdrowia, altruizm natomiast — dodatnimi, więc pożytecznymi.

Przywiązanie do życia, jak wspomnieliśmy wyżej, jest jednym z najsilniej związanych z naturą naszą uczuć; jest to jeden z najpierwotniejszych instynktów; do jakiejś strasznej potęgi dochodzi to uczucie u ludzi nazbyt pochłoniętych potęgą egoizmu! Niebezpieczeństwa, otaczające ze

*) Patrz: „O wpływie czynności duchowych na sprawy chorobowe,” przez autora niniejszej pracy. (Warszawa, 1894, nakł. „Gaz. Lek.”).

wszech stron wątły ustroj żyjący, są i tak bardzo liczne; cóż dopiero gdy przybywa tu cały zastęp czyhających na nas klęsk, zrodzonych przez wyobraźnię. Obawa śmierci i idąca za nią obawa choroby jako najbardziej pochylej do niej scieżki — to już niezmiernie obfite źródło wysoce ujemnych wzruszeń. Nieprzerwany lęk — oto bezpośredni skutek zbytecznej miłości samego siebie. Nieustające tedy cierpienie strachu — wzruszenia najujemniej wpływającego na zdrowie, dzielność i trwałość życia — oto następstwo egoizmu zarazem najboleśniej weń godzące. Czyż jest wiele cięższych chorób od hypochondryi? Jeżeli ona wprost nie skraca życia, to czyni je w każdym razie niewymownie przykrem i ciężkiem. Hypochondrya ogranicza w wysokim stopniu sprawność narządów, a nierzadko przez nadmierne i bezkrytyczne uciekanie się do nieracjonalnych metod leczniczych lub przez wyszukane, przesadną ostrożnością podyktowane zabiegi higieniczne i za daleko posunięte ograniczenia, osłabia odporność ustroju i wpływa nawet ujemnie na

trwałość życia. Trzeba być lekarzem, zwłaszcza neurologiem, aby mózg ocenić całą nędzę istnienia hypochondryka i przerażającą liezebność tych nieszczęśliwych, której wszakże główną przyczyną jest zbyt rozpowszechniony przesadny egoizm — najbardziej zawzięty wróg deału idobra.

Obok tak rozpowszechnionej hypochondryi widnieje, najczęściej z niepohamowanym samolubstwem w parze idąca, hysterya. Choroba ta, mniej polegająca na złudzeniu cierpienia i na srogiem cierpieniu obawy, stwarza za to cały szereg ciężkich dolegliwości, powodując dotkliwe bóle, trapiące bezwłady, dręczące drgawki, wymioty, biegunki, paraliżujące życie towarzyskie głośnie czkawki, uporeczywe kaszle, przechodzące czasem niemal w dźwięk szczekania, wyczerpującą bezsenność lub obezwładniającą spiączkę itd. Cechą hysteryi jest również wybujały egoizm, zaprzątanie się zbyt wyłączone sprawami swojego „ja,” dochodzące nieraz do potwornych rozmiarów znęcania się nad bliźnimi, do lubowania się w pastwieniu

nad tymi, dla których największy mamy obowiązek miłości i litości. Chociaż hysterya, jako choroba odziedziczona lub nabyta, sama do takiej wybujałości samolubstwa się przyczynia, niemniej, jak to wielokrotnie miałem sposobność spostrzegać, odziedziczony, a przez wychowanie nie hamowany, owszem, często nieodziedziczony, ale przez wychowanie wadliwe wytworzony przesadny egoizm doprowadza do rozwinięcia się hysteryi. Jestem najmocniej przekonany, że w bardzo wielu przypadkach widoczne skłonności tego rodzaju dałyby się zupełnie znieść, gdyby obok właściwej higieny fizycznej stosowano pilnie moralną, któraby usiłowała zwalczać popędy egoizmu, a wzmacniać altruistyczne i rozwijać umiejętnie upodobania w urzeczywistnianiu ideału dobra.

Do wzruszeń bujnie wyrastających na glebie egoizmu, które wprawdzie nie wywołują charakterystycznych form chorobowych, ale powodować mogą różne i niebezpieczne choroby, należą: zawiść i zazdrość. Popularnie mówi się i bardzo słu-

sznie, że zawiść psuje krew. Bez wątpienia, pozbawia ona nas łaknienia i snu dwu najważniejszych warunków zdrowia; a źródłem jej jest wybujały egoizm, który nie znosi, aby komukolwiek po za nim działa się dobrze, któremu powodzenie bliźniego sprawia poprostu ból. Ludzie zawistni a inteligentni posiadają samowiedzę moralnej swej choroby, czują sami zło spływające na nich z tej ich ułomności, której zwalczyć nie są w stanie, dopóki nie pokonają w sobie hydry egoizmu. Walka z tym ostatnim, jakkolwiek niełatwa, prędzej jednak doprowadzić może do zwycięstwa. Wychowanie w tym kierunku ma bardzo doniosłe i wdzięczne zadanie. Znałem osobniki obarczone w wysokim stopniu wadą zawiści, żyjące w warunkach, które dostarczały temu uczuciu obfitego pokarmu, jak literalnie podlegały gruźlicy płuc wskutek stopniowo podupadającej odporności ustroju, dzięki nieustającemu gryzieniu się w męczarniach zawiści. Widziałem uleganie zakażeniu tyfusowemu pod niewątpliwym wpływem ostrego, sil-

nego podrażnienia tego uczucia. Bardzo często widywałem tegoż samego pochodzenia wybuchy ciężkich neurastenij i psychoz, zakończonych nawet samobójstwem. Wielkie cierpienie zazdrości zamienia się na piekło udręczeń tem łatwiej, im podkład moralny człowieka bardziej technie samolubstwem. Wogóle każdy wielki cios moralny w tem życiu tem pewniej popchnie nas w bezbrzeżną otchłań rozpaczy bez wyjścia, im droższe nam są interesy naszego „ja,“ a obojętniejsze interesy bliźnich, dla których choćby tylko samo istnienie nasze, jeśli już nie troska lub opieka jest warunkiem ich szczęścia.

Nie będziemy mnożyli wykazu wzruszeń ujemnych, których źródłem jest przesadny egoizm, powstających np. pod wpływem obrażonej ambicyi, zawodu chciwości itd.; zwrócimy się natomiast do tych, których źródłem jest altruizm. Ideał dobra spełnia się przez rozwinięte uczucie miłości, sterowane jednak koniecznie wskazówkami rozumu. Stosownie do rozmaitych charakterów tego uczucia, rozmaite też są kate-

gorye czynów dobrych. Najpierwszą formą miłości, najpotężniejszą bezwątpienia, bo najbliższą pierwotnym, odziedziczonym instyngtom, ale niestojącą bynajmniej na wyżynie najpodnioslejszych ludzkich uczuć, jest miłość rodzinna. Stanowi ona wysoce uszlachetniony instyngt i źródło pięknych wzruszeń, oraz podniosłych poświęceń. Wzruszenia ztąd płynące napawają nas rozkoszą, dodają życiu dzielności i energii, zwiększają odporność ustroju. Zagraża wszakże uczuciu temu łatwe przerodzenie się w egoizm rodzinny, który pociąga za sobą wszystkie ujemne następstwa, właściwe samolubstwu osobowemu. Zdarza się to tam zwłaszcza, gdzie kręgowi uczuć rodzinnych braknie dobroczynnego ciśnienia atmosfery wyższej, mianowicie miłości społeczeństwa. Zakaża go wtedy chorobliwa tkliwość, zamieniająca się na hypochondryę rodzinną, która zatruwa poprostu życie jej członkom nieustającą troską i obawą przesadną o swe zdrowie i powożenie. Spotkać można nierzadko ludzi bardzo niedobrych dla bliźnich swoich, na-

gany godnych obywateli kraju, słowem egoistów w najgorszym gatunku a przytem najlepszych ojców rodziny lub wogóle najtkliwszych jej współczłonków. Czynić dobrze dla swoich najbliższych czują oni instynktową potrzebę; dzielą wszakże ludzkość tylko na dwie nierówne części, mianowicie na swoją rodzinę i... resztę. Pierwszej interesów bronić, drugą o ile można na korzyść pierwszej wyzyskiwać należy. Oto niezdrowy, błędny ideał dobra, pociąga bowiem za sobą wszystkie klęski najzwyklejszego wybujałego egoizmu osobniczego.

Przed miłością kraju rodzinnego, przed miłością ludzkości całej, tj. przed uczuciami wymagającymi pewnego wyższego stopnia rozwoju samowiedzy, idzie prosta, nieskomplikowana, dla każdego przystępna, a w prostocie swej nad wyraz wzniósła miłość bliźniego. Uczucie to jest najżywniejszą glebą dla czynów urzeczywistniających ideał dobra, nieprzebranym źródłem niewymownych swym urokiem rozkoszy duchowych, które krzepią ciało

i przedłużają życie. Nawet ze stanowiska fizyologicznego, nie wolno zapominać, że w ustroju ludzkim czynności duchowe zajmują olbrzymią część funkcyj życiowych wogóle, a narządem pierwszych są nie tylko zwoje kory mózgowej, ale organizacya całego układu nerwowego wraz z mechanizmem naczynioruchowym i pozostającym w ścisłej spójni z tym ostatnim, układem naczyniowym i jego ośrodkiem — sercem. Czynności duchowe, jak nadmieniliśmy, potężny wywierają wpływ na sprawy odżyweze ustroju; czynności ducha dodatnie z punktu widzenia moralnego, stanowią najpomysłniejsze właśnie warunki właściwego biegu tych spraw. Jeżeli tedy istotnie w spełnianiu szlachetnych popędów miłości bliźniego zdarzyć się może potrzeba poświęceń jakoby fizyologicznych konieczności naszego ustroju, np. uszczuplenia snu, pokarmu, wypoczynku, wygod fizycznych itp. nie ulega wątpliwości, że wynagradza z nadmiarem te uszczerbki dodatni wpływ zadowolenia moralnego. Wszystko mieć musi swoją miarę. Zdarza

się też bezwątpienia, że ubytki wynikające z poświęceń altruistycznych stają się pozytywnymi i wyrównać się już nie mogą. Ale szkody te, grożące nam ze spełniania czynów miłości bliźniego, są minimalnymi w porównaniu z rzeczywistą korzyścią, jaką z nich odnosimy. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę względność pojęcia szczęścia, to zachodzi pytanie, czy owe uszczerbki, przyczyniane nam przez wielkie czyny miłości, nie dają nam ogromu szczęścia.

Jedne i też same okoliczności życiowe, wynikające ze stosunków naszych z bliźnimi, wywołują w nas wzruszenie dodatnie lub ujemne stosownie do tego, czy egoizm, czy też altruizm stanowi górującą cechę charakteru. Też same warunki, które przy przeważającym w nas samolubstwie budzą w duszy naszej uczucie *zawiści*, podniecają w nas uczucie *życzliwości* przy przemagającym altruizmie. Życzliwość karmi nas całą gammą wzruszeń rozkosznych, płynących z powodzenia lub uznania zasług naszych bliźnich. W pewnych wypadkach, np. pod wpływem doznanych od

kogoś usług, oddziaływa też inaczej egoizm i altruizm. Pierwszy odpowiada nieraz bolącym *żalem*, że usługa mogłaby być jeszcze większą, albo też niema obojętnością, albo wreszcie dotkliwym uczuciem *upokorzenia*, zmieszanego z zawzięcią, iż bliźni mój ma jakąkolwiek, w danym położeniu większą, niż ja możność. W tych samych warunkach darzy nas altruizm wielkiem, podniosłem uczuciem *wdzięczności*, pociechą nietylko z doznanej usługi, ale też z pięknego obrazu dobroci, z dowodu pewnej w danym przypadku sprawności bliźniego naszego. Gdy nieukontentowanie, upokorzenie i zawzięć trawiają nas i osłabiają, wdzięczność raduje, podnosi i krzepi. Znowu w innych warunkach, tam mianowicie, gdzie bliźni nas skrzywdził, egoizm, jak wiadomo, zapala w nas żądzę *zemsty*, gdy altruizm natomiast namaszcza balsamem *przebaczenia*. Zemsta i przebaczenie — to dwa wielkie uczucia, tem donioslejsze, im mniej jest rozpowszechnioną cześć ideału dobra. Gdy łaknienie zemsty z nadzieją jej spełnienia napawa

nas pewną rozkoszą, rozkosz ta posiada w sobie coś niepokojącego, coś zużywającego nasz organizm. Uniesienie zemsty, blizkiej urzeczywistnienia, z napiętymi mięśniami, ze skurczem naczyń krwionośnych obwodowych, ze zwolnionym oddechem, z powiększoną wydzieliną śliny, sardonicznym uśmiechem — to tylko skupiony obraz zaburzeń fizyologicznych, które się rozgrywają w dłuższym okresie czasu u człowieka piastującego w sercu swoim zemstę choćby z jaknajpóźniejszą możliwością wykonania jej. W tej formie, że się tak wyrazimy, przewlekłego wzruszenia zemsty przybywa jeszcze często bezsenność skutkiem nieustającej pracy myśli i wyobraźni, kreślącej plany i malującej jaskrawe obrazy tryumfu. Przybywa tu też nieraz utrata apetytu i wogóle zaburzenie czynności trawienia słowem, czynniki podkopujące organizm. Zachwyty zemsty tryumfującej trwa niestety zbyt krótko. Nagle powstała próżnia wzruszeń działa znowu przygnębiająco i ujemnie na nastrój, jeżeli, rozumie się, nie następują

jeszcze bardziej nękające i niszczące uczucia żalu lub wyrzuty sumienia. A cóż dopiero gdy długo i zawzięcie, kosztem sił i zdrowia piastowana zemsta już u kresu niemal swoich zabiegów, zamiast zwycięstwa, ponosi klęskę — nowy szereg ujemnych wzruszeń, złożonych z rozczarowania, upokorzenia i gniewu bezsilnego.

Jakże rozkosznem jest natomiast uczucie przebaczenia! Po doznanej krzywdzie, jeżeli jeszcze nie zdołaliśmy stłumić w sobie doszczętnie mściwości, podlegamy przez krótką chwilę przykrej walce elementarnej żądzы zemsty z ludzkim pragnieniem przebaczenia, ale rychłe zwycięstwo tego ostatniego napawa nas dziwnie błogiem uczuciem, które nas podnosi, koi, dodaje nam mocy, roztacza pogodę w duszy, słowem, staje się źródłem wzruszeń działających razem dodatnio na sprawy fizyologiczne ustroju. Jeszcze więcej rozkoszy daje nam czynienie dobrze tym, którzy nas skrzywdzili. Staje się to źródłem tak podniosłego upojenia, że wzruszenie, płynące z tego źródła, wynagradza

w wysokim stopniu, czasem zupełnie, a nawet z przewyżką, przykre skutki doznanej krzywdy.

Obok prostej, nieskomplikowanej miłości bliźniego, która jest źródłem tylu wzruszeń, pomyślnie na zdrowie i odporność ustroju naszego działających, postawić należy miłość kraju rodzinnego, która przyczynia nam cały szereg uczuć i wzruszeń, które również dodają nam mocy i dzielności. Obok tej miłości staje ukochanie ludzkości całej, a raczej ideałów ogólnoludzkich: dobra, piękna, prawdy, sprawiedliwości, postępu kultury, wzrostu powszechnego dobrobytu. Obie te miłości przedłużają niejako życie nasze przez współczucie dla dziejów przeszłych, przez nadzieje i pragnienia odnoszące się do przyszłości.

Wszakże to nasze życie więcej nam przynosi rozezarań, niż zachwyków, więcej cierpień, niż rozkoszy: jakże szczęśliwym jest ten, który kochając ludzkosć całą, radować się umie wszystkimi tryumfami dobra, piękna i prawdy, jakie geniusz

ludzki w ciągu dziejów już świecił! Jakże szczęśliwym jest ten, kto wiedząc, o ile dalekimi są dziś jeszcze narody od wielkich ideałów sprawiedliwości i miłości, pielęgnuje w duszy swej słodką nadzieję, iż one bądź co bądź kroczą po drodze do urzeczywistnienia się tych ideałów i że jeśli nie nam, to potomności naszej dużo lepiej od nas będzie się działo. Miłość przyszłości, która przyjdzie, kiedy nas już tu nie będzie, ta najbardziej bezinteresowna i zarazem najpodnioslejsza miłość bliźniego, bo nawet pozbawiająca nas nagrody doznanej wdzięczności, jest jednakże potężnym źródłem wzruszeń dodatnich, które wysoce sprzyjają dzielności naszej energii życiowej. W najwyższym tedy altruizmie elementarne prawo egoizmu nie ulega zaprzeczeniu, ale wysoce harmonijnie z miłością tą się zlewa.

Spodziewamy się zarzutu, że kto kocha ogół, ten i cierpi za niego. Niewątpliwie. Ale niema sprawy ogólnej, dla której jednostka nie mogłaby choćby w bardzo drobnej mierze pracować; już ta praca, jak-

kolwiek by była bardzo cząstkowym i bardzo odległym od owocu zasiewem, przynosi zadowolenie moralne spełnionego obowiązku i karmiąc nas nadzieją przyszłej poprawy, koi w znacznym stopniu cierpienie, płynące ze współczucia dla nędz powszechnych. Zresztą twierdzenie, że spełnianie ideału dobra daje nam dużo zdrowia fizycznego i szczęścia moralnego, nie jest wcale dowodzeniem, że dla ludzi dobrych ten nasz padół płaczu staje się niebem szczęścia i rozkoszy. Cierpienie jest i chyba długo jeszcze, jeśli nie po wsze czasy, będzie udziałem życia. Ale zmniejszać się musi ciągle. A im więcej jednostek urzeczywistniać będzie ideał dobra, tem szybciej też ilość cierpienia znikać będzie z powierzchni ziemi; z tego to ogólnego przedewszystkiem punktu widzenia należy zapatrywać się na znaczenie ideału dobra dla higieny ciała i duszy. Jeżeli nakłaniamy każdego z obywateli miasta, aby dom swój połączył z siecią kanalizacyi miejskiej, to wszakże głównie dlatego, że dla zdrowia mieszkańców kanalizacya domów

o tyle przyniesie pożytek, o ile dotyczyé będzie znacznej ich ilości i to tem większy, im kanalizacja będzie bardziej powszechną; największą korzyść odniesie każdy mieszkaniec dla zdrowia swojego, gdy skanalizowane zostaną wszystkie domy bez wyjątku. Urzeczywistnianie ideału dobra przez jednostkę da tem większą korzyść jej zdrowiu fizycznemu i moralnemu, im jednostek takich będzie więcej. Obowiązek rozpowszechniony czynienia dobrze rozlewa taką masę owego zdrowia wśród społeczeństwa, że wyrównywa te wszystkie szczyby, które ofiarnosć i poświęcenie jednostki dobrej mogłyby jej samej przyczynić. A wszakże człowiek jest istotą żyjącą tylko w gromadzie i tylko ze stanowiska interesów gromady wyprowadzać można prawdziwe wnioski o warunkach pomysłowości dla osobnika. Jak interes każdej komórki organicznej wszelkiej tkanki naszego ustroju jest w najściślejszej zgodzie z interesami całego ustroju, tak interes każdej jednostki pozostaje w najściślejszej zależności od interesów całego społec-

czeństwa. Jest to prawda znana, ale nie dosyć rozpowszechniona, a w każdym razie nie dość głęboko w przekonaniu jednostek tkwiąca. Zrozumienie wszakże dokładne tej prawdy, że dobro ogółu jest najistotniejszym dobrem osobnika, że najrozumniejszym, bo najskuteczniejszym egoizmem jest najdalej idący altruizm, byłoby najpotężniejszą dźwignią pomysłowości powszechnej.

Podczas gdy przyroda powinna być dla nas być najlepszą księgą i najprawdziwszą wskazywać nam zadania życia, przez powierzchowne na nią patrzenie i przez lekkomyślne przenoszenie sposobów, w jakich przejawiają się ogólne prawa z jednej dziedziny zjawisk do innych, dochodzimy do najbliższych tłumaczeń praw natury. Takim olbrzymim błędem jest tak rozpowszechnione niestety przenoszenie zasady walki o byt ze świata zwierzęcego w ludzki. „Walka o byt i to walka krwawa jest prawem natury“ — wołają młodzieńcy i starcy i w myśl tego hasła rzekomo przez przyrodę samą nam wskaza-

nego w najokropniejszy sposób zbezczeszczają ideał dobra, a łudząc siebie samych, zamiast bronić interesów własnych, najbardziej je krzywdzą. Gdy baczniej wejrzemy w księgę przyrody, wyczytamy tam tylko olbrzymiami głoskami wypisane prawo powszechne dążności do rozwoju, niustającego doskonalenia się przejawów bytu na ziemi. Dążeniem tem było wszakże już stygnięcie ziemi i kształtowanie się skorupy jej, wytwarzanie się lądów i wód, a wszakże były przy tem wszystkiem w grze czynniki zupełnie innej kategorii, aniżeli walka o byt. Nawet wśród istot ożywionych walka o byt małą tylko obok innych czynników rozwoju zajmuje przestrzeń. Pomijając już ogólniejsze od niej pojęcie doboru naturalnego, przyznać musimy, że jako łono samicy daje warunki, wpływające na rozwój płodu w pewnym kierunku, ale kierunek ten zależy głównie od natury zarodka, który już w istocie swej posiada niejako wszczepioną konieczność takiego a nie innego rozwoju, tak ziemia nasza, stanowiąc łono macierzyste,

na którym powstał i żyje cały świat, wpływa wprawdzie ze swojej strony przez warunki bytu na kształtowaniu się życia organicznego, ale to urzeczywistnia się przede wszystkim dzięki związanej z najpierwotniejszą formą istot ożywionych konieczności takiego a nie innego rozwoju, takiej a nie innej odpowiedzi na warunki bytu, jakie daje ziemia. Przyroda nas tedy naucza, że z bytem sprzężoną jest konieczność rozwoju, który nam się przedstawia jako stopniowe doskonalenie. Zrozumieliśmy tedy dobrze wolę, że się tak przenosiśmy wyrazę, natury, jeżeli świadomość naszą przenika konieczność dążenia ludzkości do rozwoju, do nieustannego postępu. Ale czyż czynnikiem tego procesu w świecie ludzkim, w tem tak wybitnie wyróżniającem się, olbrzymiem rozwinięciem mózgu i tak wybijającą dziedziną czynności duchowych, odrębnem królestwie istot ma być wyłącznie ów cząstkowy czynnik, jakim jest walka o byt?

Rozwój polega przede wszystkim na wytwarzaniu się coraz bardziej złożonych

organów i czynności. W szeregu istot uorganizowanych najpóźniej występuje układ nerwowy, w dalszym przeto rozwoju tego układu należałoby się spodziewać wybitnego wzrostu nowych przejawów bytu, i w istocie układ współczulny, względnie prosty, przedzierzga się w bardziej złożony mózgo-rdzeniowy, a w tym ostatnim, już w pierwszych fazach spostrzegamy szczególnie wybitnie rosnące powikłanie budowy mózgu. Należałoby znowu przewidywać, że mózg będzie organem stanowiącym nowy wykładnik postępu świata zwierzęcego. I rzeczywiście z rozwojem mózgu występują na arenę nowe zupełnie, a tak doniosłe przejawy życia duchowego, które do zadziwiającej potęgi dochodzą u człowieka. Zarówno powikłanie w budowie mózgu, jak przejawy ducha tak potężnemu ulegają rozwinięciu, że trudno wątpić, iż w świecie ludzkim mózg i duch to właściwe pole postępu i dalszego doskonalenia się. A gdybyśmy przyznali, iż walka o byt i tu jest czynnikiem rozwoju, to zastanowie się godzi nad tem, czem bywa pojęcie

„silniejszego“ w różnych kategoriach istot żyjących. W królestwie roślin większa siła tkwi w większej odporności biernej wobec czynników zewnętrznych, w większej energii najelementarniejszych czynności życiowych, jak: wchłanianie, rośnięcie, mnożenie się itd. W królestwie zwierzęcem pierwsze miejsce, obok innych czynników, zajmuje siła mięśni oraz doskonałość narzędzi obrony czynnej i walki zdobywczej, jak: zębów, pazurów, rogów itp.

W świecie ludzkim, gdzie najwłaściwszym wynikiem osiągniętego rozwoju jest władza ducha, siłę, stanowiącą najpomyślniejsze warunki bytu i dalszego rozwoju, stanowić musi przedewszystkiem czynność tego ducha.

To, co w tej dziedzinie jest najlepszem i najwyższem musi być dla człowieka orężem, którym on najskuteczniej waleczyć może i zwyciężać. W tem tylko znaczeniu można do świata ludzkiego przenosić pojęcie wysoce uszlachetnionej i odmiennej walki o byt, jako skutecznego czynnika pomysłnego rozwoju.

Jakież to są najlepsze władze w dziedzinie ducha człowieka? W umyśle — krytycyzm i twórczość, w uczuciu — miłość! Tak jest, jeżeli wśród zwierząt istotnym i wielce skutecznym czynnikiem rozwoju była i będzie walka na gniewy, zagrzewana i podsycana przez głód i żądzę, to wśród ludzi takim czynnikiem może być tylko walka miłością, dyktowana przez trzeźwe zrozumienie istotnego interesu własnego.

W jaki to sposób, u ludzi, najrozumniejszym egoizmem jest jaknajwyższy altruizm — powiedzieliśmy wyżej. Wygląda to na paradoks, ale tylko krótkowidz może sądzić, że jak w świecie zwierzęcym, tak i w ludzkim jedynie egoistyczna troska o własne interesy jest najlepszą ich obroną. W tym ostatnim najdzielniejszą orędowniczką interesu osobnika jest społeczna harmonia, a najwłaśniejszym warunkiem pełni tej harmonii jest: jaknajbardziej nateżone i jaknajbardziej powszechne urzeczywistnianie ideału dobra. Zwolna, w naszym pojęciu czasu, dźwiga się rozwój w przyrodzie, zwolna, ale bezustan-

nie. To też i w najwyższej formie życia na ziemi, w życiu ludzkim, siła fizyczna i wogóle walka brutalna, wydoskonalona przez współdziałanie inteligencji, niemałą grała i niestety dotąd jeszcze gra rolę w sprawie rozwoju. Ale historia uczy nas, że nieraz już sama siła ducha i to najpiękniejsze jego władze odnosiły największe zwycięstwa nad potęgą fizyczną i nad niskimi popędami. Najwybitniejszą tej prawdy ilustracją są tryumfy pierwszego chrześcijaństwa.

Wszakże pod wpływem filozofii humanitarnej zeszłego wieku zniesiono tortury i poddaństwo ludu. Wszakże emancypacja Żydów w krajach Europy była daną przez rozwój ducha sprawiedliwości i ludzkości a nie wywalczoną przez nich.

Również prawa kobiety, które stale i stopniowo przyznaje jej ustawodawstwo współczesne, są owocem powszechnego rozwoju najdodatniejszych władz ducha.

Głębsze wejrzenie w istotę przyrody, każe nam spodziewać się, iż to, co najwyższej wykwitło w organizacyi ludzkiej, wiel-

kie uczucie miłości, poparte krytycyzmem wysoko rozwiniętego rozumu, stanie się punktem wyjścia dalszego rozwoju; a ponieważ miłość, oświecona rozumem, daje to, co nazywamy istotnie *dobrem*, należy sądzić, że czeka przyszłe pokolenia wielki rozwój dobra. A jako samoobroną życia i jego interesów w najniższych tworach organicznych jest *odruch*, jako w wyższych, samoobroną są instynkty i popędy bezwiedne—tak dla człowieka najgłówniejszą osłoną interesów, zarówno ciała jego, jak ducha — jest i będzie spełnianie ideału dobra.



